

ROZMOWA

Śpiewać jak Freddie Mercury

– Ten musical zmusza do myślenia – mówi reżyser **Wojciech Kępczyński** przed premierą „We Will Rock You” w Romie.

JACEK MARCZYŃSKI

Co w musicalu z przebojami Queen, na którego premierę Teatr Roma zaprasza 15 kwietnia, przysporzyło największych trudności?

Właściwie wszystko w „We Will Rock You” jest trudne: i tekst, i niepowtarzalna muzyka w wykonaniu Queenów. Żeby zaśpiewać tak jak Freddie Mercury, trzeba znaleźć genialnego wokalistę.

Jest to możliwe, co sami Queensi udowodnili, gdy zaangażowali Adama Lamberta, powstał też film „Bohemian Rhapsody” z oscarową rolą Rami Maleka.

Myślę, że i nam udało się zebrać fantastyczny zespół. Gra w nim wiele osób z naszego teatru, jest też wiele osób, które po raz pierwszy pojawiają się na scenie Romy, a w całości to naprawdę wyjątkowa grupa. Nie chcę oczywiście powiedzieć, że śpiewają jak sam Freddie Mercury, bo on był niepowtarzalny, ale uważam, że robią to świetnie.

On miał jednak ogromną charyzmę. Da się ją odtworzyć na scenie? Widzowie będą porównywać, bo każdy ma w pamięci jego głos.

Mimo wszystko trzeba pamiętać o jednym: to nie jest musical o Freddie Mercury, to nie jest musical o Queenach. – Wykonujemy ich piosenki, ale nie opowiadamy ich historii. A przystępując do pracy, obawiałem się czegoś innego: jak publiczność odbierze te przeboje zaśpiewane po polsku. I muszę przyznać, że po miesiącach słuchania ich na próbach nie wyobrażam sobie, by mogły brzmieć inaczej. Podobny problem mieliśmy, pracując nad „Mamma Mia!”, byliśmy pełni obaw, czy dobrze wypadną piosenki ABB-y po polsku.



PAP / RAFAŁ GUZ

Okazało się potem, że właściwie nikt z widzów nie miał pretensji, że zostały przetłumaczone. Najważniejsze, by piosenka była częścią lub pointą dialogu i akcji, bo na tym polega musical. Nie może być w nim poszczególnych numerów, a tekst nie powinien być prostym tłumaczeniem oryginalnych słów przeboju. Kilka lat temu oglądałem „We Will Rock You” w Niemczech i przeżyłem szok. Aktorzy grali po niemiecku, co pewien czas stawali na przodzie sceny, następowała zmiana światła i śpiewali po angielsku jak na koncercie. A przecież spektakl musi być spójną całością.

W musicalach wykorzystujących znane przeboje to przeboje są magnesem dla publiczności.

Tak, to jest magnes dla widzów, ale dla mnie jako reżysera najważniejsze były prawdziwie teatralne próby stolikowe z aktorami, które prowadziły do zrozumienia poszczególnych postaci, do zbudowania relacji między nimi. Tego zwłaszcza mi brakowało we wszystkich realizacjach „We Will Rock You”, które widziałem w świecie, bo ten musical jest ważną opowieścią o ludziach.

Ale na londyńskiej premierze w 2002 roku nie miał dobrych recenzji u krytyków.

Byłem na przedstawieniu w Dominion Theatre jakiś rok po premierze i zaskoczyła mnie słabość inscenizacji i dłużyzny tekstów. Teraz twórcy zrobili nową – zresztą

kolejną już – wersję, poczynili dużo skrótów, postawili na humor, na zabawę, ale nie tylko o nią tutaj chodzi. Bohaterką jest Killer Queen, szefowa globalizacji świata, w którym muzyka została zakazana. Wykonujący jej rozkazy Khashoggi pilnuje, żeby nikt nie wybijał się ponad przeciętność. Jest jednak grupa ludzi, która szuka czegoś więcej, chce wyrażać swoje emocje poprzez muzykę. „We Will Rock You” opowiada więc o miłości, o wolności i o możliwości tworzenia.

Obraz bliżej nieokreślonej przyszłości w tym musicalu porównywano do orwellowskich wizji. A w kolejnych inscenizacjach dokonywano zmian, by dostosować fabułę SF do rozwoju technologii, którego nie można było przewidzieć 20 lat temu. Warszawski spektakl też będzie udoskonaleniem tej opowieści?

Nam nie wolno ingerować nie tylko w muzykę, co zrozumiałe, ale i w tekst. Każda wprowadzona przez nas zmiana musiałaby być zaakceptowana przez twórców musicalu. Ale mnie nie interesowało kreowanie futurystycznego obrazu przyszłości, a właśnie relacje między bohaterami. Nie określamy dokładnie, kiedy rozgrywają się zdarzenia, sto czy trzysta lat do przodu. Pokazujemy przyszłość, która może dotknąć nas, nasze dzieci czy wnuki. Daleki jestem od politykowania, ale wierzę, że ten musical zmusi widza do myślenia. Ważne jest również to, że akcja toczy się w Londynie, gdzie bohaterowie szukają gitary gdzieś na zrujnowanym stadionie Wembley. Tego oczywiście nie zmieniamy.

To oczywiście nawiązanie do wielkiego koncertu Queen na Wembley w 1986 roku.



KRZYSZTOF BIELIŃSKI

Premiera musicalu „We Will Rock You”ie odbędzie się w sobotę 15 kwietnia w warszawskiej Romie

Niektórzy socjologowie twierdzą, że przyczyną wszelkiego zła jest rock and roll. My chcemy pokazać, że jest wolnością, symbolem swobodnej twórczości. Bez tego nie ma życia. Sklonowane twory, które produkuje Killer Queen, są jedynie automatami bez uczuć. Ich przeciwstawieniem jest żyjąca w podziemiach Heartbreak Hotel bohema.

Nazwa hotelu nie jest przypadkowa. Jest w musicalu wiele innych aluzji do klasyki rocka.

Bohaterowie operują takimi cytatami, u nas będzie ich trochę zaczerpniętych też z polskich przebojów. A całość, jak przy każdym innym musicalu, który realizowałem w Romie, starałem się zrobić „po naszemu”, nie powielać wersji wystawianych w Londynie czy w innych teatrach.

Ale brama stadionu na Wembley będzie?

Musi być, podobnie jak tajemnicza gitara ukryta w ruinach stadionu.

Symbolem londyńskiego West Endu stała się w pewnym momencie gigantycznych rozmiarów figura Freddy’ego Mercury’ego ustawiona przed Dominion Theatre.

Rzeczywiście stała tam kilka lat. My takiej figury nie będziemy mieli, ale proszę liczyć na kilka zaskakujących scen, będą też efekty, gdy wymaga ich fabuła.

A na premierze, gdy zabrzmiał „Bohemian Rhapsody”, pojawiają się Brian May i Roger Taylor? Tak było w licznych inscenizacjach musicalu.

Mimo naszych usilnych starań niestety nie przyjadą oni do Warszawy. Są zajęci przygotowaniami do wystawiania nowej wersji „We Will Rock You” w Londynie, już w czerwcu. Po cichu

liczymy, że może pojawią się w przyszłości.

Muzyka zespołu Queen wytrzymała próbę czasu, ale czy „We Will Rock You” to propozycja dla ludzi, którzy wzrastali z tą muzyką, czy i dla kolejnych pokoleń?

Dla wszystkich. Taka zresztą jest nasza widownia, na Facebooku mamy sto tysięcy fanów, wielu wykupiło już bilety na pierwsze spektakle. Nie wierzę, że kogoś ta muzyka nie porywa. Owszem, to są przeboje mojego pokolenia, ale moje wnuczki też je śpiewają.

/©©

CV

Wojciech Kępczyński, od 1998 r. dyrektor Teatru Roma w Warszawie. Wystawił m.in. musicale „Mamma Mia!”, „Upiór w operze”, „Les Misérables”, „Piloci” i „Akademia Pana Kleksa” z własnym librettem.